

# O Magdaleno

Marek Grechuta

O, Magdaleno. Między obłokami,  
w trawie wysokiej i gęstej jak sen,  
pasą się źrebce twej ludzkiej ochoty.  
Ale nic jeszcze nie jest powiedziane  
przeciwko tobie i przeciwko Panu.

W północnym kraju, gdzie przez całą zimę,  
aby nas rozgrzać, między bierwionami  
nad iskrą chłopski przytupuje piec,  
jedynie źrebce wierzgając, nad strzechą  
w czarnej zieleni zimowego nieba  
krwi swej weselny wybijają nów.

A już na niebie dereniowe koła  
Wielkiego Wozu cyklinuje mróz.  
Sypie się trocin niebieska zadymka  
obłokiem, borem, po wiśniowy sad.

W sadzie pod zaspą odchuchując kącik  
dla swoich bliźnich i dla zwierząt swoich,  
ludzie szerokie ballady na krosnach  
przędą z równiny zimowego motka.

Przez sen, polarną czując w sobie krew,  
z rozmysłem płodzą ludzie i zwierzęta  
potomków swoich o ciepłe szerokim  
jak chlebowy piec.

O, Magdaleno. W tym północnym kraju  
równym, jak skóra ściągnięta z bawołu,  
idą mężowie z iglastej zadymki.  
Za nimi koza – prawowity bóg  
ich bród niebieskich i siwych wąwozów,  
idzie obgryzać twe włosy i suknie.  
Już ci się przędą safianowe biodra  
i twój z siemienia obnaża się brzuch.

A myśmy płakali,  
myśmy się martwili,  
od domu do domu  
po kropelce wina  
do dzbanów znosili,  
na nasze pod śniegiem  
pawie družbowanie,  
na twoje wesele.

Już w nich polarna porusza się krew  
i rozwiązuje się dla twoich synów  
w twych ciasnych źródłach kołysane mleko.  
Lecz nim w kołyskę zamieni się jesion,  
obmyjesz stopy ich słowiańskim synom,  
którzy polegli, z rozchylonej sosny  
pijąc szeroko rozlewana żółć.